

Recenzja rozprawy doktorskiej Piotra Jaszczaka „*Neminem laede*”? Etyczne aspekty pisarstwa Leopolda Tyrmanda napisanej pod kierunkiem dra hab. Lecha Giemzy, prof. KUL

Modelowa, co na początku wypada stwierdzić, dysertacja Piotra Jaszczaka o etyce wpisanej w pojęcie jako całość dzieło Leopolda Tyrmanda ma kompozycję trójdzielną. Rozdział pierwszy, teoretyczny, wychodzi od etyzmu we współczesnym literaturoznawstwie światowym; drugi rozdział cechują ujęcia analityczne, porządkowane według kryteriów chronologii; trzeci zaś stanowi kontekstowe, interdyscyplinarne rozważania interpretacyjne, które zmierzając do zawartego w zakończeniu oryginalnego rozwiązania problemu naukowego etyczności Tyrmandowej prozy. Całość otwiera nowe perspektywy badawcze czytania literatury długo po zwrotach kulturowym i etycznym, z uwzględnieniem aksjologicznych dominant na tle współczesnych domen filozofii, kultury, religii, rozwijających się – wszakże od tysiącleci, wolnych od ignorancji oraz „prowincjonalizmu w czasie” – ciasnej, prezentyzmu.

Jak zauważył doktorant, powołując się na czołową postać literatury międzywojennej i emigracyjnej: „Według Józefa Wittlina, jednego z najbardziej charakterystycznych pisarzy-moralistów, podstawowym warunkiem etyczności dzieła jest unikanie wszelkich przejawów tendencyjności, pozostawienie czytelnikowi szerokiego marginesu swobody interpretacyjnej, ponieważ sugerowanie i niedopowiedzenie – w przeciwieństwie do kaznodziejstwa – daje szansę realnego etycznego rozwoju” (s. 27). Zwrot etyczny w teorii literatury Piotr Jaszczak adekwatnie przedstawia, przytaczając między innymi prace Wayne C. Bootha, i Marthy Nussbaum, a u nas najbardziej znanych teoretyków z Uniwersytetów Warszawskiego i Jagiellońskiego, którzy o tym zjawisku pisali: Danuty Ulickiej i Michała Pawła Markowskiego. Wyraźną tezę: „dwie cnoty – lojalność oraz wrażliwość na cierpienie innego (u podstaw której leży współczucie) – zostały szczególnie wyróżnione” (s. 92) satysfakcjonująco udowodniono.

W myśli pisarza współpracującego swego czasu z „Tygodnikiem Powszechnym” punktem odniesienia są myśliciele należący do źródłowego kręgu kultury europejskiej. Oto św. Augustyn i Tomasz „byli związani z filozofią chr. ścijańską. Położyli podwaliny pod koncepcję personalizmu, rozwijając ideę prawa naturalnego i uważając, że instancją moralnie powinnościową jest godność człowieka. Jednakże obaj uznawali wiodzoną ludzkom dążność do szczęścia, które widzieli nie w przyjemności lub samodoskonaleniu, ale w zjednoczeniu z Bogiem, czyli zbawieniu, i dlatego ich stanowiska określa się jako eudajmonizm teistyczny” (s. 16).

Nie można odmówić słuszności spostrzeżeniu: „Właśnie interpersonalnym wartościom miękkiemu Tyrmand poświęca względnie więcej miejsca, widząc w nich cnoty typowo kobiece” (s. 50). Ironią podszyte (przez ramę całej narracji) tyrady Majerańskiego z powieści *Filip* o „klasowej obojętności” i kosmopolityzmie złych kobiet czy też monolog z *Polaków czyli pakamery* (zob. s. 162 rozprawy) świadczą o dystansie pisarza wobec antypolskich stereotypów. Filip Vincel, bez mała dandys, esteta, „preferuje koncepcję sprawiedliwości [...] o nachyleniu arystokratycznym” (s. 157). Czy jego praktyczna etyka jest postulowana przez Tyrmanda? - doktorant formułuje problem i odpowiada, odnosząc się do literatury przedmiotu, w tym do publikowanych krótko po opublikowaniu powieści recenzje. Egoizm, relatywizm, brak ambicji krytykowali w powieści Andrzej Kijowski i Zofia Starowieyska-Morstinowa, podczas gdy Alicja Lisiecka i Krzysztof Teodor Toeplitz dostrzegali w dziele ironię, ale dopiero później, historycy literatury jak Stefan Chwin zauważyli niejednoznaczność postaci Filipa jako przejaw wysokiej próby prozy współczesnej. Gombrowiczowski i oweniencji rys egzystencjalizmu pojawia się w kreacji tytułowego bohatera (zob. s. 153). Kluczowe w kontekście tytułu dysertacji są słowa z *Filipa*: „Czy można żyć nie krzywdząc? Tyle wokoło widziałem krzywdy ludzkiej, że narosło we mnie duszące,

ściskające i parzące skronie pragnienie nieczynienia krzywdy” (cytuje za s. 151 rozprawy). Rozwiązaniem problemu identyfikacji światopoglądowej tytułowego bohatera powieści jest warietyzm („należy skosztować wszystkiego w życiu. Dość swobodna teoria, usprawiedliwiająca grzech i wykroczenia etyczne” - zob. s. 148).

Badanie literatury na tle historii idei wiąże się przede wszystkim ze stawianiem pytań, choćby na początku tylko najprostszych. Kto i pod jakim względem byłby bliższy Tyrmandowi: Schopenhauer czy – Arystoteles, Epikur, Marek Aureliusz, Leibniz, Mill, Feuerbach (por. s. 193)? – zastanawiamy się podczas czytania dysertacji. Czy w roli katolika identyfikowałby się raczej z tomizmem czy personalizmem (por. s. 199)? O wpływie egzystencjalizmu trzeba by pisać pewnie inną rozprawę, z uwzględnieniem jego recepcji, prac na ten temat (przynajmniej Michała Januszkiewicza *Tropami egzystencjalizmu w literaturze polskiej*) z porównaniami do prozy tak różnej, jak Dygata, Stachury, Kijowskiego (*Oskarżony*), i innych; „znał tę doktrynę dosyć naskórkowo – przez tonację zagranicznych tekstów kultury lub z niezbyt wnikliwej lektury Sartre'a” (s. 196). Czy na pewno, jak pisze Piotr Jaszczak: „Pod względem wrażliwości Tyrmandowi bliżej było raczej do wczesnych socjalistów (optujących nie za rewolucją, lecz powolnymi, pokojowymi przemianami ku zniesieniu arbitralnej hierarchiczności oraz drapieżnej konkurencji w życiu społecznym) niż teorii Marksa i Engelsa” (s. 195; zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 2003, s. 155-159). Czytając teksty z PRL, trzeba mieć wyostrzoną świadomość fałszywej sytuacji autorów, w której koniecznym warunkiem publikacji było udawanie kompromisowego lub wręcz afirmatywnego stosunku do ideologii związanej z popularyzowanym w instytucjach nauki oraz edukacji marksizmem i jego „sąsiedztwami”. Szczery i otwarty sprzeciw wobec niezgodnych ani ze zdrowym rozsądkiem, ani z odebranym przed wojną wychowaniem był w druku niewykonalny.

Rozsądne, umiarkowane, świadczące o klasycznym obiektywizmie naukowym, są zdania w rodzaju: „Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy zgodne z partyjną wykładnią utwory pisarza były wynikiem jego krótkotrwałej wiary w dobre intencje nowej władzy czy metodą politycznej asekuracji w nowych realiach. Próba ironicznej interpretacji wspomnianych tekstów również wydaje się uzasadniona” (s. 53). W utworach na temat odbudowy stolicy stosunkowo częściej „podmiot wypowiada się w pierwszej osobie liczby mnogiej” (s. 53). Szczegółowe obserwacje językowe, zastosowanie instrumentarium retoryki opisowej, poetyki, stylistyki znakomicie sprawdzają się w konfrontacji z materiałem źródłowym, np.: „By wyrazić bezmiar absurdałności powojennego zarządzania krajem, pisarz często zawiesza analizę rozumową, woląc sprowadzić funkcjonowanie systemu (na każdym kroku powołującego się na naukowość!) do kategorii fantastyki, mistyki czy oniryzmu. Taka interpretacja z jednej strony wyraża rzeczywiste zdziwienie, jak funkcjonować może system godzący w sobie tyle sprzeczności, ale z drugiej strony to po prostu chwyt ironiczny” (s. 71).

O umiejętności wyjaśniania zjawisk literackich w kontekście historycznym świadczy analiza *Dziennika 1954* na tle represji, które dotyczyły po wojnie żołnierzy i oficerów Armii Krajowej (por. s. 30). Adekwatne, jak pamiętam z autopsji, do mentalności roczników dwudziestych i trzydziestych w latach ich dojrzałości jest też zdanie: „Wielkie słowa i teatralne gesty są dla protagonisty na swój sposób śmieszne, ale [bohater literacki] nie znajduje innego sposobu, by dać świadectwo wyznawanym przez siebie wartościom.” (s. 126). Fascynującym motywem komparatystycznym jest hipoteza o nawiązaniu w *Złym* do powieści o Jamesie Bondzie.

Kiedy przynajmniej w drugim obiegu wydawniczym i bezdebitowych publikacjach emigracyjnych pisano po prostu prawdę, ktoś podsumowywał: „Swoją żołąć wylewa Tyrmand na komunistów, chociaż jest niezależny i wolny, ale naprawdę buntuje się przeciwko prawom świata społecznego, dzięki którym komunizm się utrzymuje: przeciwko kłamstwu, zdradzie, małości” (Aleksander Straszewski, *Święty Leopold i jego reduta*, „Kontakt” 1984, nr 12, s. 42, za s. 82 dysertacji). Refleksje Tyrmanda, przewijające się przez jego twórczość, a mające różny status: wypowiedzi odautorskich wypowiedzianych z pełną asercją lub ironicznie, zdań narratora bądź opinii postaci literackich (postaci pozytywnych, negatywnych, niejednoznacznych; opinii serio, żartobliwych, sarkastycznych, prowokacyjnych etc.), mają ponadczasowy walor instruktywny w

warunkach opresji. Ktoś zmuszany do postępowania wbrew sobie może rozpatrywać ewentualność działania kompromisowo, minimalizując skutki wyrządzanego pod takim czy innym naciskiem zła, niejako według zasady inspirowanej zdaniem: „Mimo posiadania silnego instynktu moralnego nie chce pełnić funkcji nieskazitelnego wzoru, nie neguje tkwiących wewnątrz pierwiastków zła, ale swoją gorszą stronę stara się kanalizować w działaniach o niskiej szkodliwości” (s. 88). Po prostu trafny jest wniosek Tyrmanda z obserwacji środowiska artystycznego: „najcenniejsze atuty w socjalistycznym społeczeństwie stanowią sprzedajność, wazeliniarstwo i moralny relatywizm” (s. 163). Wypada tylko – na podstawie własnych wspomnień z PRL – zgodzić się z następującą interpretacją: „Groteska jest w pisarstwie Tyrmanda najczęściej używanym narzędziem opisu PRL-u, ponieważ, jak się zdaje, z jego perspektywy wcale nie wykrzywiła rzeczywistości, lecz jako jedyna potrafiła ją wiernie przedstawić” (s. 165). Ujmuje pragnienie sprawiedliwości, które pogłębia się w miarę dojrzewania refleksji etycznych prozaika.

Dwudziestowieczne totalitaryzmy pisarz definiował, wymieniając „rygorystyczny uniformizm myśli” oraz uczynienie „z policji politycznej główny instrument, a z terroru główną metodę rządzenia”, zasadę „nadrzędności totalistów wobec innych ludzi” (por. s. 165-166). Konsekwentnie, mimo ambiwalentnego niekiedy kontekstu, „pisarz przemawia z pozycji liberalistycznej i chrześcijańskiej, podkreśla wagę tolerancji oraz wolności słowa i przekonań, sprzeciwia się nietscheańskiej moralności kasty panów i elitaryzmowi, katolicki uniwersalizm przeciwstawia rasizmowi a kultowi mocy – miłosierdzie” (s. 166). Do zastanowienia skłania przeciwstawienie obrony „konkretnych idei”, mimo zawierającej parę chwytów retorycznych – pamfletowi. Osobiście nie byłabym przekonana, jakoby *Życie towarzyskie i uczuciowe*, istotnie było pamfletem, a nie realistycznym ukazaniem grona karierowiczów, w jednym aspekcie powieścią obyczajową, w drugim zaś *roman a clef*; w typologii Edwarda Balcerzana (ze jego zbioru artykułów pt. *Przygody człowieka książkowego*) sytuowałabym ją między orientacją kulturoznawczą i autobiograficzną.

„Socjeta nie chroni przed reżimem żadnych ważkich idei czy wartości, etyka jest dla nich tematem tabu, zaś prawda pojęciem całkowicie płynnym, uzależnionym od aktualnej koniunktury towarzyskiej i politycznej. Przesadne przywiązanie do «spleśniałego racjonalizmu», lojalności czy współczucia nie są mile widziane, podczas gdy najwyżej ceni się wyrachowanie, pragmatyzm, podłość i zdradę” (s. 167-168). Jedną z głównych postaci *Życia towarzyskiego i uczuciowego*, Felak jako „początkujący publicysta starał się jeszcze kultywować jakiś dziennikarski etos, tliło się w nim szczątkowe poczucie obowiązku wobec prawdy. Dopiero gdy przekonał się, że w prasie nie ma miejsca na niezależność, postanowił złożyć zasady w ofierze na ołtarzu kariery. Dostrzegając jaskrawą sprzeczność między rzeczywistością i nakazami zwierzchników, nauczył się uniezależniać pisanie od własnych myśli” (s. 170). Analizy serwilizmu, karierowiczostwa, cynizmu i hipokryzji przekonują (s. 172-173); sporadycznie nasuwają się analogie z postawami bohaterów *Kociołka na Ziemowita* Czesława Straszewicza.

Celny dobór cytatów – to też sztuka, np.: „Solidarność w dobrym [...] nie wymaga żadnego określonego celu, jest albo dyspozycją, gotowością do bezinteresownej pomocy bliźnim, albo aktem tej pomocy, nie wymaga też konieczności teorii, a wystarcza samo przeświadczenie, że drugi człowiek jest tak samo człowiekiem jak ja” (L. Kołakowski, *O solidarności [...] w: Odkrywając wolność. Przeciw zniewoleniu umysłów*, Poznań 2012, s. 657). Podobnie o dojrzałości naukowej, odczytaniu, przemyśleniu stanu badań świadczy orientacja w literaturze przedmiotu i dobór cytowanych autorytetów, np. Małgorzaty Czerwińskiej, która stwierdza, „że jeśli w 1954 roku uniknięcie 'ukąszenia' [heglowskiego] nie wymagało posiadania heroicznych cnót, lecz poczucia godności, odporności na pokusy oraz pokory, to świadectwo Tyrmanda posiada znaczną siłę oskarżycielską wobec serwilistycznych inteligentów” (s. 89; zreferowano tu s. 82 *Autobiograficznego trójkąta*). Trafną decyzją było wykorzystanie cennej pracy Ewy Podrez *W kręgu dobra i zła: zarys historii etyki od starożytności do czasów współczesnych* (Warszawa 1998), by sprecyzować następujący wniosek: „walka o autonomię jednostki oraz lęk przed totalitarnymi zapędami stanowią niepodważalne łączniki utworu z egzystencjalizmem” (s. 142 rozprawy). Stan badań został dokładnie poznany, omówiony, wykorzystany funkcjonalnie i krytycznie, samodzielnie we

własnych analizach badanego materiału źródłowego – tekstów Tyrmanda. Zmierzając do własnych konkluzji, Piotr Jaszczak wnioskuje, że: „Mozaikowy obraz wyłaniający się z zestawienia rozproszonych interpretacji wygląda nieraz na wewnętrznie sprzeczny” (s. 184). Interesujący wątek autor pracy podjął skromnie w przypisie: „Nonsens otaczającej rzeczywistości Tyrmand potrafił objąć tylko z pomocą groteski, podczas gdy bohaterowie Conrada wystrzegają się subiektywności, opisując absurd istnienia trzeźwo i rzetelnie (zob. P. Wojciechowski, *Moc Conradowskiej utopii. W 150. rocznicę urodzin pisarza*, „Znak” 2007, nr 7-8, s. 87).

Trudno się natomiast ustosunkować do, przewijającego się przez wspomnienia o autorze *Zlego*, motywu instrumentalnego traktowania chrześcijaństwa przez Tyrmanda (zob. s. 198). Wnikanie w motywacje czyichkolwiek przekonań nie jest podatne na weryfikację. Teza o instrumentalizacji religii w ogóle bywa tyleż popularna, co – właśnie – powielana z różnych względów i w wielu kontekstach. A przecież wiara doświadczana i przeżywana jest – nie tylko przez pisarza – w praktyce, konfrontowana z narzucaną niewiarą, próbowana przez wyzwania współczesności. Z uwewnętrznionej chrześcijańskiej antropologii wynikać mógł sprzeciw wobec totalitaryzmów, a nie odwrotnie – akces do wspólnoty religijnej wynikałby wyłącznie z buntu wobec oficjalnej ateizacji wraz z jej skutkami.

Jeśli w recenzowanej pracy trzeba by wskazać mankamenty lub dyskusyjne fragmenty, sięgnęłabym po zdanie komentarza do jednego z cytatów z *Zielonych notatników*: „Najwspanialszą uczciwością jest mieć swój własny i jasny pogląd na to, co na świecie jest dobre i złe, i umieć przy tym trwać bez względu na wszystko” (L. Tyrmand). Wspomniany komentarz brzmi następująco: „Stanowi [...] świadectwo nieugiętości, ale i odporności na zmiany, czyli w pewnym stopniu także na samorozwój” (s. 50). Pewne wątpliwości budzi nazwanie „pierwotną wersją powieści” wersję ocenioną (por. s. 144, przypis 35). Wydaje się, że warto by uwzględnić ewentualność wpływ ewentualnych ingerencji cenzury jako „rzędu, wewnątrzredakcyjną cenzurą lub autocenzurą na fakt, iż „na kartach powieści brakuje informacji o rzymskokatolickim wyznaniu postaci” (s. 147). Dyskutować można by chyba z treścią jednego z przypisów: „[...] ciekawym szczegółem jest imię porucznika Dziarskiego – Michał. Tak jak archanioł był pogromcą Szatana, Dziarski poskramia zarówno Nowaka, jak i Merynosa, co podtrzymuje interpretację lucyferyczną w przypadkach obu postaci” (s. 113). Relacje między pojęciami Lucyfera i Szatana nie są proste; te dwa określenia to raczej nie zawsze synonimy dokładne, co najwyżej – przybliżone. Symbolika imion bywa zwodnicza. „Michałki” – to potocznie drobiazgi, błahe przedmioty szkolne, czy imię Dziarskiego nie ukrywa dystansu do Milicji Obywatelskiej, bohaterki kawałów, opowiadanych w PRL? Trudno przesądzić, czy podobne spekulacje dałoby się w pełni zweryfikować.

Oczywistą pomyłką, niewykluczone, że spowodowaną automatyczną korektą pisowni, jest podanie nazwiska dzisiejszej popularnej dziennikarki telewizyjnej, Anny Poppek zamiast nieżyjącej już dziennikarki „Tygodnika Solidarność” Anny Poppek (poprawnie przez dwa p; por. s. 78 przyp. 165; należałoby jeszcze zweryfikować, czy błąd ten nie wkraść się już do cytowanego w danym miejscu „The Sarmatian Review”). Wolałabym pisownię Powstania Warszawskiego wielką literą (por. s. 34). Z konserwatywnego punktu widzenia wciąż razi upowszechniające się obecnie wyrażenie „w temacie” (zob. s. 107). Problematiczny moment – to „wyraz przesądności, nawet podszytej szyderstwem” (s. 36). Być może wskazane byłoby jeszcze upewnienie się, czy pomyłka w imieniu detektywa, Hercule Poirot, jest zawiniona przez Tyrmanda, czy przez jego wydawców (zob. s. 120). Ponadto, jeśli wymieniać każde miejsce, w którym pojawiają się podczas lektury niewielkie znaki zapytania (np. czy nie lepiej byłoby użyć rzeczownika „filiacje” niż „afiliacje” na s. 184; standardowego wyrażenia „na modłę” niż oryginalniejszego „według modły” na s. 174), dodajmy, że przydatne byłoby chyba uzgodnienie liczby: „niepodważalny łącznik” albo „niepodważalne łączniki” (s. 142).

Znaczenia Tyrmanda, postaci wprawdzie krzywdząco umniejszanej i krytykowanej, nie trzeba w tym miejscu bronić. Jest oczywiste, że miał przeciwników, ale świadczy to raczej o wysokiej randze moralnej i artystycznej jego dokonań. Krytyki wobec dzieł Tyrmanda piszącej te słowa trudno zapomnieć Andrzejowi Kijowskiemu, ale Piotr Jaszczak, mając „na świeżo” przeczytane świadectwa recepcji, ocenia, że: „Relatywnie najboleśniej cios wymierzył *Zlemu*

Jarosław Iwaszkiewicz, porównując utwór do *Trędowatej* Heleny Mniszkówny, i mimo że kilka znaczących nazwisk (na przykład Maria Dąbrowska, Witold Gombrowicz czy Tadeusz Konwicki) wyrażało się o książce przychylnie (por. s. 102). Był Leopold Tyrmand nie tylko znakomitym pisarzem polskim, lecz publikował po angielsku: *The Seven Long Voyages* (London 1959), *Notebook of a Dilettante* (New York 1970), opracował dwie antologie *Explorations in Freedom i Kultura Essays* (New York – London 1970). O jego twórczości pisali niedawno m.in. Dariusz Pachocki, Waław Lewandowski, Jarosław Klejnocki. W samej dysertacji inspirujący dla przyszłych badaczy, a także dla teoretyków po kolejnych zmianach dominujących paradygmatów, po przesileniu postmodernistycznym, potencjał mają zdania o relacjach między kulturą popularną a wysoką kulturą intelektualną, między powieścią przygodową dla młodzieży a dziełami filozoficznymi (np. s. 101). Skoro Tyrmand sufflował krytyce trop trywializujący jego prozę, to tym bardziej sensowne jest uwzględnienie hipotezy, że mamy do czynienia jedynie z maską, która ułatwiała przetrwanie i przekazywanie myśli w warunkach, gdy powaga i autorytet były oficjalnie zastrzeżone dla głosów diametralnie innych, nieliberalnych. Bardziej skomplikowana jest autokreacja prozaika jako dyletanta gdyż nakłada się tutaj kilka czynników: po pierwsze, niespecjalistyczny, nieakademicki status beletrystyki w ogóle; po drugie, figura dyletanta-eseisty o szerokich horyzontach ustanowiona już przez Montaigne'a; po trzecie, topos afektowanej skromności; a po czwarte dopiero taktyczne umniejszanie swojej pozycji, aby osłabić i uprzedzić dyskredytację ze strony wpływowych antagonistów. Słowem – bez względu na skromniejsze samookreślenia samego pisarza – głos Tyrmanda należy do najważniejszych w dwudziestowiecznej prozie (nie tylko polskiej) ze względu na przenikliwość i śmiałość rozpoznawania współczesnej rzeczywistości.

Konkludując, trzeba stwierdzić, że przedłożona praca spełnia warunki stawiane rozprawom doktorskim, więc wnioskuję o dopuszczenie doktoranta do dalszych etapów postępowania doktorskiego.

Dorota Helek